

Recenzja "Asymilacja", Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego

 teatralny.pl/recenzje/teatr-dla-wszystkich,2621.html

Teatr dla wszystkich

Asymilacja, reż. Piotr Kruszczyński, Teatr Nowy w Poznaniu



Joanna Ostrowska

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu Kulturoznawstwa UAM. Autorka i współautorka książek i artykułów wydanych w Polsce i za granicą.

△ △ △

fot. Jakub Wittchen

Od jakiegoś czasu mam poczucie, że sferą najbardziej zaniedbaną podczas polskiej transformacji jest to, co można by nazwać „świadomością historyczną”, „zakorzeniem w przeszłości” czy „polityką tożsamościową”. Postawieni wobec pytania, jak się odnaleźć po „końcu historii”, a w naszym, polskim, prywatnym wymiarze – po zburzeniu muru (berlińskiego) i podniesieniu żelaznej kurtyny, przypisaliśmy się do jednej z dwóch przeciwstawnych opcji.



„Ojczyzna moja wolna, więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada”, staranie opróżniając uprzednio kieszenie ze wszystkiego, co mogłoby świadczyć o tym, że płaszcz do Konrada należał i w efekcie zamieniając się na powrót nie tyle w Gustawa, co we Fredrowskiego Gucia. Inni natomiast stanęli murem za hasłem: „Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi”, wychodząc z fałszywego, moim zdaniem, przekonania, iż jedynie my mamy wartościowe historycznie trupy, a o swoich Europa zapomniała. Odwiedzenie któregośkolwiek z cmentarzy (także armii niemieckiej) z czasów Wielkiej Wojny we francuskiej Pikardii i na przykład na polskiej Kielecczyźnie pokazuje, kto rzeczywiście pamięta o swoich zmarłych tworzących Wielką Historię. Słowem: moim zdaniem największym zaniedbaniem tak zwanej transformacji było pozostawienie zagadnień związanych z pozaszkolną (choć z nią też) edukacją historyczną tym spod znaku Wielkiej Polski Narodowej i hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Oddano więc tych ludzi,

dla których zakorzenienie w przeszłości jest ważne, narodowcom i wszelkiej maści manipulatorom, jacy „politykę historyczną” uprawiają z równą gracją, co w systemie – jak się okazuje –niekoniecznie do końca minionym uprawiano „ekonomię polityczną”.

Na szczęście mamy jeszcze w Polsce – jak to niezwykle trafnie nazwał Łukasz Drewniak – „teatr, który wyręcza”, który – parafrazując wodza rewolucji – pamięta, że historia to nie Newski Prospekt. Od kilku lat raz w sezonie pojawia się na scenie Teatru Nowego w Poznaniu spektakl, który przypomina rozmaite niuanse przeszłości. Po *Obwodzie głowy* czy *Mosdorfie* przyszła pora na *Asymilację* – pełną wielorakich kontekstów opowieść o powstaniu wielkopolskim. Spektakl powstał na motywach tekstu zamówionego na obchody 100. rocznicy powstania przez Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego. Dramat Radosława Paczochy liczy ponad 200 stron i jest materiałem raczej na kolejną *Najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy* (dla zbyt młodych – to taki serial o Wielkopolsce pod pruskim zaborem) niż na jedno przedstawienie. Poza swoją długością, dramat Paczochy ma wszystkie cechy tekstu „na jubileusz”: sławi bezrefleksyjnie jedną, „naszą” stronę, bohater, którego pierwowzorem był rzeczywisty powstaniec, jest boleśnie jednowymiarowy w swoim eksponowaniu „polskości” i nawet pojawiające się gdzieniegdzie w tekście nawiązania do ironicznie potraktowanych cytatów z literatury nie są w stanie nadać mu żywości i wielowymiarowości. To wszystko dała spektaklowi dopiero praca reżysera, Piotra Kruszczyńskiego, i dramaturga, Michała Pabiana, którzy odeszli od uczynienia głównym wątkiem losów jednego powstańca wielkopolskiego, noszącego niemieckie nazwisko. Zamiast tego zaproponowali zastanowienie się nad naszą współczesną poznańską tożsamością – historia jednego człowieka jest wyłącznie pretekstem do ukazania mozaiki, z jakiej powstała „wielkopolskość”. Pretekstem do przemyślenia tożsamości mieszkańców miasta, które po stu latach od powstania z grudnia 1918 roku zaczyna się przyglądać swemu niemieckiemu dziedzictwu, używanemu dotąd głównie jako dowód, że dzięki cywilizacyjnej wyższości pruskich zaborców do dziś jesteśmy najbardziej europejską częścią naszego kraju. Spektakl równocześnie delikatnie wprowadza pytanie, co w polskiej kulturze było tak pociągające, że część Niemców po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zdecydowało się zostać w swoim Heimacie, choć nie swoim Vaterland. Poznańscy Bambrzy, poznańska rodzina kanclerz Angeli Merkel, mieszkańcy Poznania, którzy do dziś noszą nazwiska takie jak Mueller, Thiel, Pohl, Muth, Paetz, Aumiller czy Lachman to wszystko tworzy naszą współczesną wielkopolską tożsamość i o tym głównie mówi spektakl *Asymilacja*. Wprost pytanie o to pada ze sceny, gdy pyta się widzów, ile osób na sali nosi niemieckie nazwiska.

Choć powstanie wielkopolskie jest w nim pretekstem, nie znaczy to wcale, iż brakuje w nim informacji czy przywołanych kontekstów dla wydarzeń sprzed stu lat. Nie są one jednak podawane wprost w formie zapoznawania z historią, pojawiają się natomiast w warstwie inscenizacyjnej jako sygnały, które dla inteligentnego, wykształconego widza otwierają całą paletę znaczeń. Ta historia powstania pojawia się w scenicznych mignięciach, krótkich scenach, które bardziej niż hurra patriotyzm ukazują niejednoznaczność kategoryzowania, kto to my, a kto oni. Dlatego mamy nie tylko bohaterskich powstańców, ale też i różnice zdań na temat tego, co w związku z

konferencją w Wersalu robić należy (świetna scena z Korfantym, Marta Herman), konflikty w „naszym” wojsku, sklejonym z żołnierzy armii, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej ze sobą walczyły (podawane w suchym wojskowym tonie rozważania wysłanego na straceńczą misję Dowbora-Muśnickiego, Michał Kocurek, o tym, jak doprowadzić do tego, by na złość Piłsudskiemu, Aleksander Machalica, powstanie jednak wygrało). Jest oczywiście Paderewski (Jan Romanowski), ćwiczący przy pianinie swoje słynne przemówienie. Dopiero na to tło Wielkiej Historii rzucone są mikrohistorie poszczególnych bohaterów. Dlatego wiedzę o pruskich „regimentach Kaczmarków” dostajemy przy okazji powołania głównego bohatera, Sigmunda Thiela (Dawid Ptak), do wojska po wybuchu Wielkiej Wojny. Z takim nazwiskiem mógłby zrobić w armii większą karierę, on jednak wybiera przyznanie się do bycia Polakiem. Wcześniej jednak, by chronić polskich kolegów przed żandarmerią niemiecką, deklaruje się jako Niemiec. Jako Polak z kolei nie chce ginąć za Kaisera i wybiera lipną chorobę, wywołaną zastrzykami z oleju napędowego. Wtedy, jako wynik gorączki i halucynacji, pojawiają się obrazy na tylnej, podwyższonej scenie. To tam w odrealniającym dymie rozgrywają się sceny rodzinne z małym Zygmutem, jego polską matką w czerni (Anna Langner) i niemieckim ojcem w mundurze (Michał Kocurek), gdzie obok siebie pojawiają się bajki Grimmów i Konopnickiej. Walka o narodowość duszy Zygmunta-Sigmunda odbywa się w planie symbolicznym – matka odsuwa z białego czerwonego tła czarny pas, przywołujący wspomnienie niemieckiej flagi. Stroje rodziców też mają charakter symboliczny, a nie stereotypowy, ojciec i matka pojawiają się jako duchy – duch polskości i duch niemieckości. Wszystko w tym przedstawieniu staje się właśnie takim precyzyjnym elementem znaczącym, choć na pierwszy rzut oka (lub też dla osób absolutnie nieobeznanych z historią i kulturą polską) wydawać się one mogą po prostu dziwnym lub stereotypowym elementem.

Do takich należeć może na przykład scenografia przedstawienia oraz jego prolog, który rozgrywa się jeszcze przy zapalonym na widowni świetle. Przestrzeń gry przypomina salę gimnastyczną, do ścian przymocowane są drabinki, o jedną z nich oparty jest materac do ćwiczeń, stoją niskie ławeczki, które w szkołach używane są jako równoważnie. Dwa elementy wydają się w tej przestrzeni, stworzonej przez Justynę Łagowską, dysonansem. To worki, które z przodu sceny tworzą coś na kształt okopu, a z jej lewej strony ułożone są w pryzmę, w jaką układa się ziemniaki (po tutejszemu pyry albo – z tego innego dziedzictwa – kartofle). To w tym okopie pojawiają się postacie w charakterystycznych ludowych, bamberskich nakryciach głowy, śpiewające *Szła dziewczeczka do laseczka*. Dzięki tej piosence, związanej z folklorem śląskim, a także pojawiającej się chwilami tamtej gwarze, twórcy w pewien sposób rozciągają znaczenie swojej historii poza Wielkopolskę, na losy mieszkańców całego zaboru pruskiego. Innym elementem przypominającym o pograniczności tamtejszych ludzi jest język, jakim posługują się postacie w przedstawieniu. Mówią po polsku, czasem gwarą poznańską i całymi frazami wypowiedzianymi po niemiecku. Ten językowy wolapik brzmi jednak bardzo naturalnie i – co ciekawsze – jest w pełni komunikatywny.

Kiedy widzowie jeszcze usadzają się w fotelach na widowni, na scenę wychodzi trzech aktorów. Ćwiczą na drabinkach, potem robią przewroty na materacu. Ubrani są jednak dość niecodziennie jak do takiej aktywności. Mają co prawda białe podkoszulki na

ramiączkach, lecz do nich noszą długie, niebieskie, eleganckie spodnie, których wytworność podkreślona jest jeszcze gumkami, przeprowadzonymi pod podeszwami butów, co uniemożliwia nogawkom podwijanie się podczas gimnastycznych akrobacji. A tych wraz z pojawianiem się kolejnych postaci jest coraz więcej – już nie tylko przewroty z wybicia, ale też gwiazdy, w tym takie z podparciem na jednej ręce. Widzowie reagują na te sceny jak na popis sprawności – nagradzają brawami i pohukiwaniem co bardziej atrakcyjne ćwiczenia (jedynie późniejsze śpiewanie hymnu na drabinie z głową w dół przyjmują bez aplauzu). Dzięki takim scenom reżyser wprowadza kolejny wymiar spektaklu, w którym znajomość historii i kontekstów nie jest niezbędna do satysfakcjonującego odbioru. Całość zagrana jest bowiem bardzo lekko, komediowo nieledwie z wieloma znakomitymi, brawurowo zagranyymi scenami, jak na przykład opowieść Palucha (Łukasz Chruszcz) o tym, jak wprowadzić Polaków do niemieckiej obrony terytorialnej, wykorzystując ich niemieckie nazwiska. Ciąg dalszy jego opowieści to zrytmizowana, przedstawiana do skomplikowanej choreografii historia ataku na lotnisko. Sceny takie jak te pokazują całe narodowościowe splątanie naszych zachodnich kresów, na których ludzie lawirowali między własnymi potrzebami, chęciami a kategoriami, do jakich przypisała ich historia czy administracja państwowa.

Dwa z wątków opowieści bardzo mocno o tym przypominają. Pierwszy z nich prowadzony jest przez postać Ani Ziemniaczanki (ponownie Langner), która robiła najlepszą w okolicy sałatkę ziemniaczaną. Ona jest Niemką, ale częstuje wszystkich bez względu na narodowość. Jednak jako Niemka staje się obiektem agresji ze strony powstańca Kijaka (Łukasz Schmidt), który rozsmarowuje jej na twarzy i bluzce sałatkę. Znali się, lubili wcześniej, a jednak ona w pewnym momencie staje się dla niego przede wszystkim przedstawicielką wrogiego narodu, który zabił jego narzeczoną Stasię. Po tym akcie agresji on zaczyna ponownie widzieć w niej Anię, a nie Niemkę, a ona w geście wybaczenia obejmuje go. Rozumie, że jego wybuch, nie był skierowany przeciwko niej – Ani, ale był jego zemstą na Niemcach. Ma w sobie siłę, by mu wybaczyć i mądrość, by go zrozumieć, zamiast poddać się najłatwiejszej w takiej sytuacji emocji – nienawiści. W tym wzajemnym objęciu nuca „razem damy radę”. To piękna scena, mocna, która ujawnia swoje znaczenie, kiedy czytać ją poza współczesną, antagonizującą narracją feministyczną (na przykład żeby okazać własną siłę, zamiast obejmować, powinna go, złamanego żalem za zmarłą narzeczoną, a więc bezsilnego – obić). Ta scena bardzo wyraziście pokazuje, jakie są konsekwencje, kiedy zaczynamy postrzegać innych nie jako indywidualia, a wyłącznie przedstawicieli jakiejś mechanicznej wspólnoty, których można en bloc ukarać za przewiny innych przedstawicieli tejże wspólnoty. Ania swoim gestem „wybaczam i proszę o wybaczenie” nie pozwala nakręcić się spirali nienawiści.

Kontrapunktem dla tej sceny jest finał spektaklu, znakomicie rozegrany, krótki jak wystrzał i jak on mocno raniący. Historia powstańca Thiela doprowadzona jest do 1939 roku, kiedy jest mężem pielęgniarki – Polki, która w czasie wojny robiła mu trujące zastrzyki. Dawid Płak jako Thiel mówi do nas w imieniu powstańców, których wolna Polska nie doceniła i traktowała jak „niechcianych rodziców wolności”. Przypomina, że jego bohater nie otrzymał polskiego obywatelstwa i mieszkał w Poznaniu, mieście, gdzie się urodził z ojca Niemca i matki Polki, za polskość którego walczył jako Niemiec – obcy obywatel. A potem

mówi, że niemieccy żołnierze, którzy ponownie weszli do Polski, powstańca wielkopolskiego, obywatela Niemiec potraktowali jak wroga Trzeciej Rzeszy. Kiedy on wygłasza swój ostatni monolog, pozostała część obsady staje z kijami przy drabinkach. On kończy mówić, a oni kolejno przesuwają drewnem po szczebelkach, tworząc suchy, donośny odgłos serii z karabinu maszynowego. Światło gaśnie. To koniec. Scena ta trwa zaledwie chwilę, ale zabija całą wesołość, która wcześniej towarzyszyła opowiadaniu o młodych fajnych chłopakach i dziewczynach. Każdy z nas zostaje sam z tym finałem. Nie próbuje się nas wzruszać, nauczać czy narodowo bałamucić. Zostajemy tylko my z półuśmiechem zastygłym na ustach.

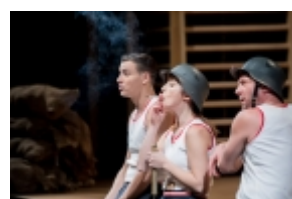
Teatr Nowy znów przygotował mocne, mądre, zabawne, znakomicie zagrane przedstawienie o naszej historii. Udowodnił w ten sposób, że rocznica wydarzenia historycznego nie musi być jedynie pretekstem do akademii ku czci, ale może być także refleksją nad tym, co przeszłość do nas mówi. Historia jest nauczycielką życia, ale tylko wtedy, gdy uczniowie to nie bałwany, które powtarzają wciąż te same działania, licząc, że za którymś razem efekt będzie inny, bo a nuż się uda.

Asymilacja to bardzo ważny spektakl. „Teatr dla wszystkich” to hasło, jakie Teatr Nowy umieścił na swoim kalendarzu na 2019 rok. Ostatnia premiera z poprzedniego roku udowodniła, że to nie jest deklaracja bez pokrycia.

30-01-2019

galeria zdjęć [Asymilacja](#), reż. Piotr Kruszczyński, Teatr Nowy w Poznaniu [ZOBACZ WIĘCEJ](#)

-



Teatr Nowy w Poznaniu

Asymilacja

na motywach *Powstańca Thiela* Radosława Paczochy

reżyseria i opracowanie tekstu: Piotr Kruszczyński

dramaturgia: Michał Pabian

scenografia, kostiumy, reżyseria światła: Justyna Łagowska

opracowanie muzyczne: Jan Romanowski

obsada: Marta Herman, Anna Langner, Bartosz Buława, Łukasz Chruszcz, Michał Kocurek, Aleksander Machalica, Dawid Ptak, Jan Romanowski, Łukasz Schmidt

premiera: 21.12.2018